Nr. 150. Kraków, wtorek 31 maja 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc czerwiec, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 30 maja.

Tadeusz Romanowicz.

Śmierć Tadeusza Romanowicza uczyniła pośród mieszczańskich szeregów Lwowa i Krakowa najcięższą i najboleśniejszą stratę. Umarł bowiem człowiek, który przez życie całe walczył w kraju dla zwiększenia wpływów t. zw. patryotycznego mieszczaństwa. Zaznaczamy tutaj, że nigdy nie chodziło w tej walce o zdobycie władzy, o program, którыby pociągnął cały kraj za sobą, zmusił stańczyków do ustąpienia, a liczył się z ludem wiejskim i roboczym, dzieląc się z nim władzą.

Ocalawszy z pogromu 1863 r., ratowali ludzie czynu, jak Romanowicz, przynajmniej myśl patryotyczną, nie dając jej zatonąć w orgiach ugodowych. Ale patryotyzm ich był raczej formalnej natury: trzymali się idei niepodległości ojczyzny jak zbawienia, ale nie umieli ani w miastach, ani na wsi, ani nawet w krainie pracy naukowej niczego zrobić, coby tę niepodległość uczyniło możliwą do zrealizowania.

Powoli, ale bez przerwy wymykały się im z rąk wszystkie czynniki ruchliwe, wszystko, co przejęte było koniecznością obrony i organizowania interesów społecznych, stanowiących treść życia. Z roku na rok odsuwano i Romanowicza i jego drużynę na dalszy plan, a oni ciągle sądzili, że sam formalny patryotyzm wystarczy, że wystarczy być patryotą prawdziwym, aby nie potrzebować zajmować się chłopem i robotnikiem, jako klasą społeczną.

Doprowadzało to do karykaturalnych stosunków, gdy wśród potężnych starć ludowej opozycyi ze stronnictwem rządzącem, starzy demokraci typu Romanowicza rzucali gromy na opozycyę, na to, aby jutro to samo czynić przeciw stańczykom...

Na głosy opozycyi, życzliwe w gruncie rzeczy dla starego powstańca i niegdyś skrajnego opozycyonisty, nie miał Romanowicz już innej odpowiedzi, jak: „Takim zaniesiecie mnie do grobu" — o zmianie w kierunku potrzeb nowoczesnych ludu nie było mowy.

I doprawdy, że zaniosą go do grobu takim, jakim ten przedstawiciel średniego mieszczaństwa był od długich lat bez zmiany...

Nieskazitelność i czystość charakteru Romanowicza czyniła go postacią powszechnie szanowaną, a wielka pracowitość jego i bardzo cięte, jasne pióro dziennikarskie wyrobiły mu powagę nawet w kołach przeciwników.

Nie przerósł interesów swojej klasy i to było częścią jego niepowodzeń i upadków politycznych, ale jako jednostka promieniał tym powstańczym patryotyzmem, który wśród macherstw „polityków" z lewicy odbijał pięknie i sympatycznie.

Nad mogiłą jego chcemy podnieść niezmordowaną pracę całego życia i wyrazić żal, że nie zostawił po sobie żadnego następcy, któryby dobre strony tej pracy z siłą i energią dalej mógł prowadzić.

Spadek moralny po nim zabiorą szowiniści i ci rzekomi towarzysze pracy, którzy szukali raczej furtek otwartych do stronnictwa rządzącego.

Wybory gminne w Przemyślu.

Przemyśl, 29 maja.

Przy ogromnem zainteresowaniu całego miasta zakończyła komisya skrutacyjna swoją pracę w sobotę około godz. 4 rano. Wynik wyborów przyniósł kolosalne moralne zwycięstwo partyi opozycyjnej, a w szczególności partyi socyalistycznej. Kandydat robotniczy tow. dr Herman Lieberman otrzymał **849 głosów.** Trzy lata temu tow. Schiffler otrzymał **327 głosów**; liczba głosów zwiększyła się więc blisko trzy razy. To najlepszy dowód, że partya robotnicza w Przemyślu cieszy się coraz większym szacunkiem w kołach drobnomieszczańskich, które widzą, że jedynie po rzetelnej opozycyi można spodziewać się zmian na lepsze. Faktyczne zwycięstwo zostało przy klice kahalno-magistrackiej i jej niepomiernych szwindlach. Scheinbachy, Jarolimy, Dolińscy puścili na salę wyborczą kilkaset tresowanych w korupcyi psów od robienia wyborów, z którymi najenergiczniejsza walka nie wytrzyma konkurencyi.

Oto kilka tylko przykładów dla zilustrowania środków, jakich chwytała się przemyska mafia bankrutów autonomicznych, aby nie dopuścić opozycyi do zwycięstwa:

W drugi dzień wyborów około godziny 12 w południe zadzwonił nagle burmistrz Doliński, ogłaszając grobowym głosem: „Ponieważ teraz zamordowano jednego wyborcę, przerywam wybory aż do dalszego zarządzenia i równocześnie zarządzę sprowadzenie wojskowej policyi!"

Słowa te wywołały kolosalny tumult na sali, protesty i okrzyki, z czego skorzystała mafia, manipulując koło urny wyborczej. Naturalnie pokazało się, że była to finta głupio-nikczemna, godna kieszonkowego złodzieja, a nie dra Sas Dolińskiego, adwokata, szlachcica i burmistrza.

W innym znów wypadku „inżynier-cudotwórca" Łempicki, dyrektor magistrackiego biura budowlanego, przystąpił do jednego z zależnych od magistratu majsterków, wydarł mu kartkę opozycyjną, komenderując: „Marsz, zaraz mi głosować na listę magistracką!" — a kiedy majsterek wahał się, p. Łempicki groził odebraniem robót.

P. Łempicki lubi udawać szlachetnego fantastę-marzyciela i bierze na te plewy komedyanckie naiwnych i poczciwych, na teraz po doskonale odegranej roli hyeny wyborczej spadną nieco marzycielskie akcye „inżyniera-cudotwórcy".

Haniebną rolę odegrali Rusini-Ukraińcy, „borytele narodowi". Za marną obietnicę z ust takiego Dolińskiego i Scheinbacha, że w II kole ustąpią oni miejsca dla jednego Rusina, mianowicie dyrektora gimnazyum ruskiego, p. Ceglińskiego — cisnęli całą opozycyę w kąt, zrobili z przekonań swoich łach podarty, mytkę dla korupcyonistów, idąc w głosowaniu pod komendę kahału i magistratu. Czy ruskim narodowcom i p. Ceglińskiemu przyniesie wielki zaszczyt mandat z rąk korupcyonistów, a w ślad za tem zerwanie sympatyi z uczciwymi ludźmi, to niedaleka przyszłość pokaże. Nie tak dawno, jak p. Cegliński i narodowcy rusińscy w Przemyślu jęczeli pod obuchami, jakie waliły w nich ze strony krajowej rady szkolnej, polskich autonomistów, „kacapów" itp. Wówczas jedyni socyaliści i opozycyjne mieszczaństwo stanęło po stronie krzywdzonych, za to poszli panowie z „Wisy" i „Narodnoj Torhowli" w służbę magistracko-kahalną. To zapamiętamy sobie!

Dokładny wynik wyborów był następujący:

Lista opozycyjna:
Dr Herman Lieberman, socyalista, **849**;
Dr Jakób Mester 932;
Hochfeld, inżynier kolejowy, 661;
Eugeniusz Kusiba, dyrektor banku, 808;
Józef Godel 778;
Lewicki 624.

Lista kahalno-magistracka:
Dr Doliński, dotychczasowy burmistrz, 1448;
M. Scheinbach 1351;
M. Gans 1220;
Podłuski 1339;
Mieses 1230;
Bystrzycki 1160.

Następne wybory za trzy lata jeszcze zaciętszą wywołają walkę i nauczą opozycyę wielu rzeczy, a mianowicie potrzeby przeprowadzenia rewizyi w rękawach członków komisyi wyborczej, z których wypadają głosy do urny. Szczególnie ten pan, co miał aferę z wekslami Türka, zbiegłego do Ameryki, odznaczał się ogromną pakownością swoich rękawów. Drugim razem powędruje „głosujący rękaw" wraz z swoim właścicielem do kryminału.

Powstanie Hererów.

Wojna rosyjsko-japońska odwróciła cokolwiek uwagę prasy (z wyjątkiem niemieckiej) od wypadków, toczących się w południowo-afrykańskich koloniach Niemiec. Powstanie wszczęte przez Hererów, mimo słania posiłków załogom niemieckim, bynajmniej nie wygasa. Przytem Hererowie — wbrew ogólnie przyjętej formułce, iż murzynów można utrzymać w postrachu bardzo niewielką siłą zbrojną — nie są bynajmniej tchórzem podszyci.

Prasa niemiecka publikuje obecnie list jednego z marynarzy niemieckich, który brał udział w potyczce z Hererami pod Owiumbo.

Kolumna niemiecka zatrzymała się tam u wodopoju nad rzeczką, gdy nagle z przeciwległych gęstwin posypały się kule tak licznie i celnie, iż żołnierze niemieccy musieli rozluźnić swoje szeregi i w pozycyi leżącej odpowiadać na strzały. 7 godzin leżeli tak na rozpalonej ziemi, czekając z niecierpliwością zmroku. Tymczasem i ta upragniona chwila nie dała im wytchnienia. Owszem, Hererowie rzucili się do szturmu i byliby przy swej przewadze liczebnej i znużeniu Niemców znieśli doszczętnie kolumnę nieprzyjacielską, gdyby jej nie nadeszła w tym krytycznym momencie pomoc w postaci oddziału, posiadającego parę armat. Ogień armatni nie rozprószył jednak w panicznym nieładzie atakujących murzynów — cofnęli się tylko o jakieś 300 metrów i odpowiadali jeszcze przez pewien czas strzałami z broni ręcznej. Tu, dodaje marynarz niemiecki, przekonałem się, iż walka z Hererami, to nie przelewki.

Prasa niemiecka pociesza się, iż przy udatnem przeprowadzeniu planu, polegającego na koncentrycznem zbliżaniu się kilku kolumn niemieckich ku oszańcowanej pozycyi, zajętej przez główne siły Hererów, stojących pod wodzą Samuela Maharero, uda się ich bunt przełamać. Chodzi o to, iż Hererowie zgromadzili w swoim obozie około 10.000 sztuk bydła; to z jednej strony utrudnia im wyślizgiwanie się pomiędzy oddzielnemi ogniwami zaciskającego się dokoła nich łańcucha niemieckiego, z drugiej strony podsuwa Niemcom taktykę zaatakowania i odbicia murzynom ich stad. Gdyby się to udało — większość Hererów musiałaby się poddać; nieznaczne tylko oddziały mogłyby się przez tubylcom jeno znane ścieżki górskie przekraść do kraju Owambo.

Optymistyczny ten program, który tu powtarzamy za „Berliner Tageblattem", kończy się wszakże mniej różową uwagą, iż kraj Owambo

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

38

Pol-Pik: Nie, ale za to rzuciła się na mnie z pięściami... oko, które widzisz okrwawione i zsiniałe — to dzieło jej rąk.

Klelia: Czemużeś pan mówił jej.

Pol-Pik: Ależ Klelio, chciałbym ogłosić miłość naszą ziemi i niebu!

Klelia: Daj spokój.

Pol-Pik: Jakto, czyżeśmy nie zaręczeni?

Klelia: Byliśmy, ale z dniem dzisiejszym... nie jesteśmy już.

Pol-Pik: Boże, co słyszę!

Klelia: Nie krzycz pan tak, dzieci są w pokoju sąsiednim.

Pol-Pik: Ależ Klelio, to straszne!

Klelia: Zapewne.

Pol-Pik: Mówisz mi o tem tak brutalnie... ach moje nerwy... ale czemu to zerwanie przypisać?

Klelia: Za parę dni odjeżdżam do Ameryki.

Pol-Pik: A więc zabierz mnie. Nie wiele łączy mię z Paryżem.

Klelia: W Ameryce nie mógłbyś pan być naprawdę mym narzeczonym.

Pol Pik: Złamałaś mi życie okrutna!

Klelia: Nie żądałam tak wiele... więc nie ponoszę odpowiedzialności.

Pol-Pik: Dziś jeszcze... tak, dziś jeszcze chciałem ci przynieść kwiaty... Ceny ich są obecnie ogromnie wygórowane... więc miast kwiatów przyniosłem ci kilka wierszy... umyślnie napisanych... bardzo sprośnych... o dziwnej formie... którą... (przez brak rymów i złamany rytm) chciałem wyrazić to, czego brak w naszej miłości...

Klelia: To musi być ciekawe... przeczytaj mi to pan przed pożegnaniem.

Pol-Pik: Znajdęż siły?

Klelia: Ja myślę.

Pol-Pik: Klelio okrutna... żądam tedy, byś po raz ostatni podała mi swe usta i przycisnęła się do mych piersi. Wiersze te chcę ci wyszeptać do ucha... nie, do ust. Chodź w me objęcia. Siądź na mych kolanach!

Klelia: Zgoda. Raz więcej, nie zmienia postaci rzeczy, żal mi tylko, że cios, któryś otrzymał, oszpecił cię bardzo. Ale to nie przeszkadza, odwrócę głowę, albo zamknę oczy. Weź mię więc w ramiona... (drżącym głosem) Kochany! (patrzy nań) Ależ co ja mówiła... nie jesteś wcale oszpecony. Wydaje mi się raczej, że ten siniec ożywił twe rysy nieznaną mi gamą barw. Puść mnie na chwilę, zrobię twój portret (podnosi się i idzie szukać pudełka z pastelami).

Głos Biddi: Klelio, Klelio, otwórz, mam ci coś powiedzieć!

Klelia: Zaraz otwieram. (Do Pol-Pika): Gdzież ja ciebie podzieję? Ach prawda, pokój Marka wolny, idź tam na chwilę.

Pol-Pik wychodzi do pokoju Marka, gdzie zastaje panią Chesnet i Walentynę. Ukłon. Milczenie. Pol-Pik siada, potem wstaje i ogląda fotografie... po chwili ktoś puka. Nikt nie odpowiada... wreszcie Walentyna mówi: Proszę! — Wchodzi hrabia de la Chapelle Anthenaise z Ludwikiem.

Hrabia: Bardzo przepraszam panie i pana, pewnie pomyliłem się. Byłem w sąsiednim salonie z p. Jeremim Shaw. Odszedł na chwilę i oto już przeszło kwadrans jak go niema. Poszedłem go przeto szukać. Czy to nie jest pokój pana Shawa?

Pol-Pik (spoglądając na hrabiego): Nie, to jest pokój jego syna, Marka. Ale... czy nie miałem już raz przyjemności...

Hrabia: Tak, zdaje mi się... czekajno pan...

Pol-Pik: W Noc Bożego Narodzenia...

Hrabia: Tak, tak, przypominam sobie... pan jesteś słynny poeta Pol-Pik!

Pol-Pik: Tak, panie hrabio.

Hrabia: Zdaje mi się, że onej nocy nie zostałem panu przedstawiony... hrabia Adhemar de la Chapelle Anthenaise... a to mój syn, Ludwik.

Walentyna: Patrzcie się... to mój wój z lewej ręki.

Hrabia: Co... co... pani mówi... A tak, istotnie... widziałem fotografię pa... pani.

Walentyna: Bardzo mi miło poznać...

Hrabia: Nie mogę się odwzajemnić komplementem... właściwie, co pani tu robi? Siostrzenica moja, markiza de Tiercé, może jest w pokoju sąsiednim... to ubliżenie dla niej obecność pani tutaj. To straszne.

Walentyna: Ależ wcale nie, drogi woju! Jestem tutaj dla... pana Shawa.

Hrabia: Co pani pod tem rozumiesz?

Walentyna: Wydaje mi się to całkiem jasne.

Hrabia: Tem gorzej!... To okropne!... Ludwiku, odchodzimy...

Walentyna: Ależ zostańcie panowie, to naszym obowiązkiem jest odejść. Chodźmy mamo.

Diana (wchodzi, nie pukając): Ha, co to?

Hrabia: Boże, tego tylko brakowało!

Pol-Pik: Czego?

Diana: Tyle osób?

Hrabia: Dziecko moje, wyjdź stąd.

Diana: Czemu?

Hrabia: Zamknij oczy i wyjdź prędko.

Diana: Cóż to za damy? (chwila milczenia): O nieba! Zgaduję! Jedna z nich to...

Hrabia: Boże!

Diana: Ach! (mdleje).

Hrabia: Droga Diano! (do pani Chesnet): Pani, zabierz pani córkę i proszę odejść natychmiast.

Pani Chesnet: Walentyno, wydaje mi się, że nas tutaj za dużo. Chodźmy!

Walentyna: I mnie się tak wydaje. (Wychodzą).

Pol-Pik: I mnie się tak wydaje. (Wychodzi).

Pani Chesnet (w korytarzu): Idzie za nami poeta, ale wolałabym tego młodego wicehrabiego co wygląda jak zakrystyan.

Hrabia (w pokoju do Diany): Droga Diano! (rozpina jej stanik, by ułatwić oddychanie): Zbierz siły... halo! Cheer upp! Ludwiku pomóż mi!

Ludwik (zmięszany): Cheer upp! kuzynko!

Diana (oddychając głęboko): Ach!

Hrabia: Oto droga Diano dowód, że kochasz tego nicponia Urbana. Jestto dowód całkiem stanowczy. Reszta się jakoś ułoży.

Jerry (wpadając): Ach, aż tyle ludzi w tym pokoju! A gdzież panna Chesnet? Na Boga, co to? Moja córka mdlała. Diano, lepiej ci już?

Diana (słabym głosem): Trochę lepiej, papo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mógłby nietylko przygarnąć oddziałki Hererów, lecz, że szczep tamtejszy byłby może gotów zdecydować się też na ruch zbrojny. Za przykładem Hererów była już tam zaraz dokonana próba ataku na mały oddziałek niemiecki — próba jednak nieudolna, która zraziła do dalszych kroków zaczepnych.

Nie na tem wszakże koniec. Niemcom grozi podobno powstanie i plemienia Bandelcwartów, którzy po trzechmiesięcznych walkach zawarli byli w dniu 17 stycznia ugodę pokojową z gubernatorem niemieckim Leutweinem.

Przynajmniej depesza z Kaplandu donosi, iż w parlamencie tamtejszym sekretarz kolonialny Crewe oświadczył, że rząd otrzymał wiadomość o zbrojeniu się Bandelcwartów, którzy myślą, czy to o napadzie na terytoryum angielskie, czy też planują nowe powstanie przeciw Niemcom... Ta ostatnia hipoteza, dodać możemy, jest o tyle prawdopodobniejsza, iż ze strony niemieckiej zarzucają Leutweinowi, że poczynił Bandelcwartom za wiele ustępstw, obniżających w ich oczach powagę Niemiec, i domagają się obostrzenia, t. j. złamania paktów, zawartych z tem hottentockiem plemieniem.

Wobec tego, iż akcya wojenna w tamtych stronach toczyć się może tylko do września, poczem warunki klimatyczne nakazują paromiesięczną przerwę, przewlec się ona gotowa i na rok przyszły. Że w Berlinie zdają sobie sprawę, iż mają niezbyt łatwy orzech do zgryzienia, świadczą ciągłe zmiany w komendzie naczelnej na terytoryum, objętem powstaniem.

Nawiasem mówiąc — tyle głośnego zachodu z racyi „murzyńskiej dziczy“ — potrzeba zdolniejszych wodzów — kompromituje cokolwiek tę niby „wzorową“ armię niemiecką...

WOJNA.

Dotąd jeszcze nieustaloną została liczba strat japońskich, poniesionych w bitwie pod Kinczou. Ale i ze strony japońskiej przyznają, iż straty te przewyższały znacznie ubytki w szeregach rosyjskich. Rzecz to kompletnie zrozumiała, iż szturmowanie wyniosłych pozycyj jest dla atakujących momentem, niezwykle morderczym. Przytem Rosyanie na wypadek szturmu porospinali płoty z kolczatego drutu i pozakładali miny. Przeszkody te, których usunięcie wymagało pewnej ilości czasu, miały, oczywiście, to znaczenie, by wystawić wstrzymywanych przez nie Japończyków na tem dotkliwszy grad pocisków, stwarzając z nich dogodniejszy cel dla rosyjskiej broni palnej. Powszechnie sądzą, iż Japończycy postarają się teraz jak najszybciej uporać z Portem Artura, *primo*, ażeby nie zatrzymując zbyt długo znaczniejszej liczby swych wojsk na półwyspie liaotuńskim, módz zwrócić tem większe siły przeciwko Kuropatkinowi; *secundo*, aby zakończyć porachunek z twierdzą arturską przed domniemanem nadpłynięciem na plac boju rosyjskiej eskadry bałtyckiej. Port Artura, od morza jakoby nie do zdobycia, od strony lądowej ufortyfikowany nieco słabiej, przedstawiać ma wszakże — wedle utartej opinii — olbrzymie trudności dla zawładnięcia nim szturmem. Lecz i o pozycyi pod Kinczou twierdzono to samo, nie biorąc w rachubę szalonego męstwa Japończyków, którzy tam po wałach trupów wdzierali się na wzgórza.

Ważną okoliczność tworzą też wypróbowane już zalety artyleryi japońskiej, z którą rosyjska absolutnie mierzyć się nie może. Wreszcie bitwa pod Kinczou wręcz przeciwnie podziałać musiała na obie strony walczące: zagrzała ambicyę Japończyków, a podziałała deprymująco na Rosyan; notabene, w skład obrońców Kinczou wchodziła część załogi portarturskiej... Utrata znacznej ilości ciężkich dział, które Rosyanie sprowadzić musieli bądź z samej twierdzy, bądź ze swych statków, blokowanych w przystani, nie jest też dla obrony warowni faktem obojętnym...

Berliński „Militär-Wochenblatt“ oblicza w ostatnim numerze siłę armii rosyjskiej na terytoryum mandżurskiem (po nadejściu i tych posiłków, które car niedawno lustrował, a które na widownię walki prędzej, niż za dwa miesiące zjawić się nie mogą), podając cyfrę 248.450 ludzi przy 638 działach, tymczasem Japonia posiadać ma już obecnie w tamtych stronach powyżej 226.500 i 780 dział. Przy znakomitszej organizacyi armii japońskiej, przy umiejętnem jej kierownictwie i niezwykłej odwadze stwarzają te cyfry wcale niewesoły horoskop dla armii rosyjskiej...

Proklamacya P. P. S.

Centralny komitet robotniczy P. P. S. zaboru rosyjskiego rozpowszechnił w tych dniach w Królestwie i na Litwie odezwę, którą poniżej zamieszczamy jako dokument historyczny. Zamieścimy również głosy prasy europejskiej o tej odezwie, skoro tylko nadejdą dzienniki wiedeńskie, niemieckie, francuskie i angielskie, do których została rozesłana. Odezwa ta brzmi:

Towarzysze! Zbliża się chwila, kiedy rząd moskiewski powoła na wojnę zapasowych z Królestwa i Litwy. Nagle, niespodziewanie, jak piorun, spadnie na nas ukaz carski, a wraz z nim klęska okropna dla tylu rodzin, klęska dla całego kraju! Zbójecki carat nie poprzestaje na tych dziesiątkach tysięcy Polaków, Litwinów i żydów, których już wysłał na krwawe pola Dalekiego Wschodu. Wciąż mu potrzeba „mięsa armatniego“, więc pędzi coraz liczniejsze szeregi nieszczęsnych niewolników, ażeby walczyli za jego podłą sprawę, ginęli w obronie jego knuta, dla jego zaborczych celów. Nasz kraj ujarzmiony, zdeptany nogą tyrana, ma dostarczyć nowych dziesiątków tysięcy żołnierzy dla armii carskiej. Nasz lud pracujący ma znowu postradać dziesiątki tysięcy swoich synów. Tak chce car moskiewski. „Idźcie walczyć z Japończykami w obronie tronu i ojczyzny!“ — wołają siepacze rządowi.

Walczyć z Japończykami, walczyć z wrogiem?! Japończycy nie są naszymi wrogami, walczą oni nie z nami, lecz z rządem carskim, który pragnie całą Azyę wschodnią zagarnąć pod swe panowanie. Japończycy są wrogami naszego wroga — zaborczego caratu moskiewskiego. A więc z całego serca życzymy im zwycięstwa i każda porażka, zadana przez nich caratowi, przejmuje nas radością. Im więcej ciosów spadnie z ich ręki na armię carską, tem lepiej dla nas — tem łatwiej będzie nam walczyć z osłabionym rządem, tem prędzej nadejdzie chwila ostatecznej rozprawy z krwawym ciemiężcą. Kto walczy z Japończykami, ten pomaga carowi, ten wzmacnia jego siłę zgubną i zbójecką. Kto walczy z Japończykami, ten jest niewolnikiem, który dla podłej sprawy tyrana karku nadstawia i sprzeniewierza się własnej swej sprawie — szlachetnej sprawie wolności.

Mamy bronić tronu i ojczyzny?! Co za urągowisko, towarzysze! Nienawidzimy tego tronu carskiego, zburzyć go pragniemy doszczętnie, nie zaś bronić. Ojczyzną naszą będzie niepodległa republika robotnicza w Polsce i na Litwie — i tę ojczyznę krwawą walką wyrwiemy napastnikowi z gardła.

Ale nigdy, przenigdy nie wolno nam, ludowi pracującemu, nam, obywatelom kraju ujarzmionego, pomagać najazdowi w jego zbrodniczej polityce!

Towarzysze, żołnierze zapasowi! Pokążcie, że jesteście ludźmi, a nie niewolnikami, których można pędzić, jak bydło na rzeź! Pokażcie rządowi carskiemu, że go nienawidzicie, że nie chcecie karku za niego nadstawiać, że pragniecie jego porażki.

Chwila jest poważna i groźna. Carat, już w pewnym stopniu osłabiony porażkami, w ciężkich jest kłopotach. Honor ludu pracującego, dobro naszej świętej sprawy rewolucyjnej wymagają, żebyście odmówili posłuszeństwa caratowi.

Nie macie nic do stracenia. Cóż was czeka w wojsku carskiem? Śmierć albo ciężkie kalectwo z ręki japońskiej, głód, nędza, poniewierka, trudy niesłychane, choroby zaraźliwe... A przedewszystkiem czeka was wstyd i hańba, że jak niewolnicy służycie przeklętemu rządowi, że za nikczemną sprawę marnie giniecie...

Nie, tak być nie powinno!

Kto może, niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarzmem!

Ci, którzy tego zrobić nie mogą, niech nie idą do wojska z owczą pokorą, posłuszni na każde skinienie rządowych stupajek. Niech się opierają, niech ustępują tylko wobec siły zbrojnej! Niech śmiało i głośno protestują przeciwko gwałtowi! Niech każdy pojedyńczy zapasowy, każda gromada zapasowych — rzuca siepaczom w twarz słowa nienawiści i pogardy!

Ale nie tylko zapasowi powinni manifestować. W czasie mobilizacyi, w czasie poboru zapasowych — my wszyscy, towarzysze i towarzyszki, powinniśmy podnieść swój głos na znak protestu! Na drogach wiejskich, w urzędach gminnych, na ulicach miast i miasteczek, na stacyach kolejowych — wszędzie, gdzie tylko można, powinny się gromadzić tłumy manifestantów z czerwonymi sztandarami, z pieśnią rewolucyjną i rewolucyjnym okrzykiem na ustach. Nasze okrzyki bojowe: Precz z caratem! Precz z najazdem! Niech żyje socyalizm! Niech żyje niepodległa Polska i Litwa robotnicza! — powinny rozbrzmiewać przez cały czas mobilizacyi.

A ci z żołnierzy zapasowych, których przemoc zmusi do służby wojskowej, niech zapamiętają te hasła bojowe! Nawet służąc w wojsku carskiem, niech wiedzą, że ze wszystkich sił powinni szkodzić caratowi. Towarzysze, waszym obowiązkiem jest szerzyć w wojsku myśl rewolucyjną, podniecać buntownicze uczucia, a przy pierwszej nadarzającej się sposobności — opuszczać szeregi moskiewskie, uciekać do Japończyków!

Towarzysze! Niech każdy pełni swój obowiązek, niech każdy okaże się dzielnym i mężnym żołnierzem rewolucyi!

Sprawa ludu pracującego, sprawa wolności wymaga, abyśmy podczas wojny jak najbardziej szkodzili caratowi.

Towarzysze, zastosujcie się wszyscy do naszego wezwania — a dobrze zasłużycie się świętej sprawie ludowej!

Precz z caratem i najazdem!

Niech żyje socyalizm!

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w maju 1904 r.

Przegląd polityczny.

Wybory w Belgii. Ubiegłej niedzieli odbyły się w Belgii wybory połowy deputowanych (76) na cztery lata i senatorów (51) na ośm lat.

Przy poprzednich wyborach do parlamentu w r. 1902 posiadało skutkiem pluralnego systemu wyborczego 568.000 wyborców (bogatszych) 1,379.000 głosów, a 924.000 wyborców (uboższych) miało po jednym głosie. Wśród tych ostatnich znajdowała się prawie cała liczba 400 tysięcy głosów, jakie wówczas otrzymali socyaliści.

Tych kilka dat ułatwi zrozumienie wyniku onegdajszych wyborów.

Australska partya robotnicza. Nowy gabinet robotniczy w stanach zjednoczonych w Australii, zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ po raz pierwszy to klasa robotnicza jako taka znajduje się przez swoich przedstawicieli u steru rządów. Z socyalizmem, jak wiadomo, nowe ministeryum nie ma nic wspólnego, jakkolwiek prezydent gabinetu Watson nie zapiera się, że jest socyalistą. Niemniej przecież robotnicy australscy mają obecnie sposobność wykazania, — nie oczywiście zdolności do rządów socyalizmu, bo o tem eksperyment australski wcale nie rozstrzyga — lecz o ile w łonie kapitalistycznego ustroju możliwem jest prowadzenie energicznej polityki socyalnej. Uda się próba, to wykaże ona organizacyjne zdolności robotniczej polityki; jeśli się zaś nie uda to udowodni ona tylko, że nawet w tak odmiennie ukształtowanych stosunkach australskich szranki kapitalizmu dla dalszego rozwoju kultury są za ciasne.

Ostatnie depesze z Australii donoszą o próbach utworzenia koalicyi opozycyjnej przeciw nowemu gabinetowi; próby te dotychczas pozostały bez rezultatu. Watson przedstawił tymczasem w izbie program rządowy, obejmujący projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość i ustawy o sądach rozjemczych w sporach przemysłowych, rozciągających swą działalność i na robotników przedsiębiorstw państwowych. Niechęć rozszerzenia sądów rozjemczych i na państwowych robotników stała się powodem, jak wiadomo, upadku poprzedniego gabinetu.

Program partyi, z łona której wyszedł nowy gabinet a zatem obowiązujący go, jest bezsprzecznie wobec tego godnym szczegółowszego poznania. Uchwalonym został w Sidney w grudniu 1902 r. Żąda on: reformy wyborczej w kierunku równego, powszechnego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych, przeprowadzenia wyborów po jednym dniu wolnym od pracy; reformy konstytucyi przez usunięcie rady ustawodawczej, wprowadzenie referendum i prawa inicyatywy; reformy socyalnej, obejmującej urządzenie państwowego urzędu pracy i powszechnie obowiązujących sądów rozjemczych, ulepszenie ustawodawstwa fabrycznego i rozszerzenie tegoż na warsztaty rzemieślnicze, zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy i minimalnej płacy, zniesienie akordowej pracy w państwowych zakładach przemysłowych, ubezpieczenie przed wypadkami, wczesne zamykanie sklepów z półdniowym spoczynkiem tygodniowym, stworzenie państwowych zakładów, gdzieby niemający pracy znaleźć mogli zatrudnienie; reformy podatków przez zaprowadzenie pogresywnego podatku od dochodów ponad 5000 koron i opodatkowanie obywateli, żyjących za granicą; reformy agrarnej, uniemożliwiającej powstawanie zbyt wielkich posiadłości prywatnych, ochrony gospodarstw drobnych przez wykluczenie pewnego minimum ziemi od licytacyi za długi; reformy szkolnej ustanawiającej obowiązkową naukę elementarną, wyższą zależnie od zdolności, jedna i druga ma być bezpłatną, udzielaną w szkołach państwowych; prócz tego program żąda unarodowienia wszelkich monopolów! powszechnego uzbrojenia państwowego ubezpieczenia od ognia i na życie; państwowej kontroli nad fabrykacyą i sprzedażą napojów wyskokowych; banku państwowego; upaństwowienia kolei, hut żelaza. młynów, rafineryi, cukrowni, rzeźni i paru innych gałęzi produkcyi.

Charakterystycznem żądaniem, wyróżniającem program ten od podobnych czysto społecznych, jest zakaz imigracyi robotników rasy niebiałej. Jest to dążność do utrzymania Australii dla elementów jedynie rasy białej, do stworzenia narodowości australskiej, zawierającej w sobie najlepsze cnoty anglosaksońskie, chodzi tu więc o eksperyment nacyonalistyczny.

Program ten angielskie pisma burżuazyjne zwią „umiarkowanym“, nasza konserwatywna prasa nie przestaje natomiast rozpisywać się socyalistycznym gabinecie australskim“; i w porównaniu z programem socyalnej demokracyi jest on rzeczywiście umiarkowanym. Niemniej wieje z niego polot młodej, rozwijającej się kultury, tworzonej nowemi siłami i powiew dotkliwie odczuć daje barbarzyństwo dziedzicznie obciążonej Europy, gdzie partya występująca z programem tego rodzaju, spotkałaby się z ustawami wyjątkowemi.

Przegląd społeczny.

Walka o krawiecką Kasę chorych w Krakowie. Na niedzielę 29 b. m. zwołał przewodniczący zarządu Kasy p. Kosek do ciasnego lokalu jej biura zgromadzenie delegatów, które było o tyle wygodnem, że bez względu na komplet mogło obradować i udzielić absolutoryum zarządowi. W zagajeniu p. Kosek wyznał, że Kasa źle stoi i prosił, by zgromadzenie odbyć i pozbyć go kłopotu. Po przyjęciu protokółu p. Kalczyński (pracodawca) domagał się jako członek rady nadzorczej absolutoryum. Tow. Reich sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż zarząd traktował chorych stronniczo i rządził niedołężnie.

Tow. Mieczysław Bobrowski oświadcza imieniem większości robotników krawieckich, za zgromadzenie to może tylko wyrazić pogardę zarządowi, za prowokowanie większości robotników krawieckich na zgromadzeniu towarzyszów krawieckich w dniu 2 lutego b. r., ale nie absolutoryum. Tylko jedna trzecia część pracujących jest ubezpieczoną w Kasie, 30% dochodu rocznego wynoszą zaległości pracodawców, gdyż Kasa utrzymuje jednego tylko lekarza, do którego chorzy nie mają zaufania. Większość robotników dąży do zlania tej Kasy z miejską, gdzie jest więcej lekarzy i inkasentów i gdzie administracya jest wzorową. Wśród oklasków mówca oświadcza, że już sami prowodyrzy dzisiejszej Kasy krawców nie wierzą w możność utrzymania jej.

Tow. Morawski i Adamek ilustrują faktami wywody poprzedniego mówcy, a tow. Górka krytykując ostro gospodarkę zarządu, odpowiada także Włochowi, który zarzucał Bobrowskiemu robienie „zamieszania“. W Krakowie wszyscy uświadomieni robotnicy dążą oddawna już do zlania Kas. Gdy zarządowcy znaleźli się w takich opałach, p. Kosek udzielił głosu panu Rączce. Ten prowokując wymyślaniami na partyę, wywołał oburzenie zgromadzonych, z czego klika z zarządu skorzystała i spowodowała rozwiązanie zgromadzenia.

Baczność! Organizacye robotników krawieckich! Komitet, zwołujący II. konferencyę krawców, wzywa, by ewentualne zmiany co do osób zgłoszonych delegatów i nowe zgłoszenia i wnioski nadesłano najdalej do 30 lipca b. r. na adres: Piotr Kaliński, Kraków, Krupnicza 14, by można każdej organizacyi nadesłać przed konferencyą zestawione razem wnioski. Uprasza się również o podanie dokładnych adresów organizacyi, względnie przewodniczących lub sekretarzy.

KRONIKA.

Pamięci ofiar czerwcowych. Ze Lwowa donoszą nam: W czwartek 2 czerwca, w dzień Bożego Ciała, w drugą rocznicę strzelania do robotników na bruku lwowskim, odbędzie się tu uroczystość odsłonięcia pomników na grobach ofiar krwawych zajść czerwcowych, urządzona staraniem lwowskiego komitetu partyjnego, który ogłasza afiszami następującą odezwę:

Ludu roboczy! Ku czci ofiar z dnia 2 czerwca 1902 roku odbędzie się we czwartek 2 czerwca 1904 roku uroczystość z następującym porządkiem: Początek z uderzeniem godziny 3-ciej popołudniu. Na nowym żydowskim cmentarzu uroczyste odsłonięcie pomników wystawionych przez partyę socyalno-demokratyczną tym, którzy zginęli na Strzeleckim placu 2 czerwca 1902 r. Po wygłoszeniu mów wyruszy pochód ulicami: Janowską, Kazimierzowską, Kołłątaja, Jagiellońską, Karola Ludwika, Placem Maryackim, Placem Halickim, Placem Bernardyńskim, ulicą Piekarską na cmentarz Łyczakowski. Tu odbędzie się odsłonięcie pomnika wystawionego przez partyę socyalno demokratyczną pogrzebanym w jednym grobie trzem ofiarom zajść czerwcowych. Obywatele! towarzysze! towarzyszki! Wszyscy odczuwamy jak wspaniałą winna być ta uroczystość lwowskiego ludu roboczego! Obowiązkiem wszystkich przeto jest pospieszyć dla oddania czci pamięci tych ofiar. *Komitet partyi socyalno-demokratycznej.*

Festyn ludowy w parku krakowskim, urządzony ubiegłej niedzieli przez Związek stowarzyszeń robotniczych, udał się doskonale mimo burzy, która około godziny 4 po południu przerwała na krótki czas pogodę. W parku zebrały się liczne rodziny robotnicze i bawiły się ochoczo. Muzyka bierzanowska grała do tańca, w przerwach śpiewał Chór robotniczy. Wyścigi na łodziach, kosz szczęścia, różne zabawy towarzyskie, szczególnie wesoła zabawa dzieci, serenada wenecka chóru z towarzyszeniem mandolin na łodziach na stawie dopełniły programu. Wieczorem zapłonęły światła elektryczne, a znany krakowski pyrotechnik p. Mądrzykowski spalił liczne i piękne ognie sztuczne, z których zwłaszcza fantazye ogniowe na temat obecnej wojny („Zdobycie Portu Artura“, „Eksplozya Petropawłowska“ i t. d.) z torpedami i minami podwodnemi, wywołały prawdziwy zachwyt. Na tem zakończył się festyn późnym wieczorem.

Sprawy partyjne. Z Jarosławia donosi tamtejszy komitet partyjny: Z powodu wyjazdu tow. Leona Margla, obejmuje przez miesiąc czerwiec sekretaryat partyjny w Jarosławiu tow. Józef Chodaniewicz (powiatowa Kasa dla chorych), na którego adres wszelkie listy posyłać należy.

Pogrzeb Romanowicza odbędzie się, jak donoszą ze Lwowa, dziś we wtorek o godz. 4 po południu z domu przy ul. Jabłonowskich l. 6.

100 robotników polskich z Galicyi i Królestwa, zatrudnionych w kopalniach węgla w okręgu katowickim na Górnym Śląsku, wydaliły władze pruskie z granic Prus.

Kosć mamuta znaleziono w tych dniach przy kopaniu kanału we Lwowie w szarym ile w ulicy Sadownickiej. Okaz ten oddano do zbiorów politechniki lwowskiej.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**
Wtorek: Przedstawienie operowe.
Środa: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (ceny zwykłe).

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Ostatnie zgromadzenie w ujeżdżalni.

W poniedziałek wieczór odbyło się bardzo liczne zgromadzenie w Ujeżdżalni pod Kapucynami w sprawie nowych ciężarów wojskowych. Zgromadzenie zagaił tow. Bobrowski; przewodniczącymi wybrano tow. Bobrowskiego i Sułczewskiego.

Tow. poseł Daszyński wygłosił półtoragodzinną mowę. w której skreślił na wstępie, jak wielkie ciężary ponosi już teraz ludność w Austryi. Na 1700 milionów wydatków budżetu przypada 1100 milionów na urzędników, na wojsko i na procenta od długów państwowych. Na wszystko inne pozostaje więc zaledwie 600 milionów. Same procenty od długów państwowych wynoszą 354 milionów! Obecnie wystąpił minister wojny z nowemi olbrzymiemi żądaniami na wojsko; musimy składać molochowi nietylko krew swą w ofierze, lecz także ostatni grosz. Musimy opłacać narzędzie, używane do tłumienia ruchu robotniczego. Mogiły we Lwowie, w Falknowie, w Tryeście, w Stanisławowie świadczą wymownie, co jest właściwym celem militaryzmu. Na Węgrzech wzięto klejarzy w sałdaty, gdy upomnieli się o swe prawa. Dziś delegaci uchwalają z lekkiem sercem miliony na wojsko; na to znalazły się pieniądze, podczas gdy na ubezpieczenie robotników na starość nie chce rząd dać ani centa. Zarząd wojskowy zaskoczył ludność znienacka, aby nie mogła protestować. Gdybyśmy wiedzieli 2 miesiące przedtem, co nas czeka, nie śmieliby członkowie delegacyi uchwalać z lekkiem sercem milionów, których oni nie zapłacą. Pp. Abrahamowicze. Popowscy, Dzieduszyccy i inni pójdą potem na obiad do cesarza i pochwalą się, że zdarli z biednych ludzi ostatnią koszulę. Skreśliwszy następnie szkodliwość i nieudolność obecnego systemu wojskowego, zakończył mówca okrzykiem: Precz z militaryzmem! (Długotrwałe oklaski).

Tow. dr Drobner przedstawił w popularny sposób, co to jest owa sławna „refundacya", zapomocą której chce minister skarbu pokryć nowe wydatki na wojsko. Refundacya to pomysł godny Teresy Humbert. Jest to największe oszustwo XX stulecia.

Mówca omówił następnie smutne stosunki parlamentarne w Austryi i odczytał rezolucyę, uchwaloną w całej Austryi na setkach zgromadzeń przeciw nowym ciężarom wojskowym. Wkońcu zaprotestował tow. Drobner przeciw otaczaniu Ujeżdżalni całą masą policyantów. Policya powinnaby raczej tropić morderców na Podgórzu, a nie przeszkadzać spokojnym obradom. (Oklaski).

Rezolucyę przyjęto jednogłośnie, poczem zabrał głos tow. Daszyński, aby wygłosić nekrolog Ujeżdżalni, mającej być za parę dni zburzoną, aby na tem miejscu stanęła akademia handlowa. Ujeżdżalnia pod Kapucynami, to kawał historyi ruchu robotniczego w Krakowie. Pierwsze zgromadzenie odbyło się dnia 1 Maja 1892 w Ujeżdżalni. Od tego czasu odbył się tam cały szereg pamiętnych zgromadzeń. Dnia 14 października 1894 rozpoczęła się z Ujeżdżalni demonstracya o powszechne prawo wyborcze, podczas której wypoliczkowano Kostrzewskiego. W r. 1897 wyniesiono stamtąd Dobiję. Węgrzyna i kilku innych dżentelmenów, mieszkających obecnie w Wiśniczu, którzy z okrzykiem: „Niech żyje ojczyzna", chcieli zdobyć trybunę... Dnia 28 lipca 1898 święciliśmy tu uroczystość mickiewiczowską. W r. 1900 chciał Szkaradek odbyć zgromadzenie w Ujeżdżalni pod osłoną policyi... Ujeżdżalnia ta nie była zwykłą ujeżdżalnią. Arystokraci, którzy zazwyczaj lubią zapach koński, tej ujeżdżalni nie lubili. Stojąc z daleka, za kordonem policyantów, czuli na ciele gęsią skórkę. Nie spoczęli, aż nie skłonili gminy do rozebrania budynku. Dziś odbywa się tu ostatnie zgromadzenie. Siła organizacyjna, którą zdobyliśmy w ciągu lat przez masowe zgromadzenia w Ujeżdżalni, umożliwi nam wkrótce zbudowanie domu ludowego. (Burzliwe oklaski).

Zgromadzenie zakończył krótką i jędrną przemową tow. Sułczewski, poczem wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i śpiewu „Czerwonego sztandaru" rozeszli się zebrani spokojnie.

Policya, zgromadzona przed Ujeżdżalnią niezwykle licznie (64 policyantów tworzyło kordon naprzeciw wejścia, a kilkudziesięciu patrolowało dokoła), usiłowała przeszkodzić spokojnemu rozejściu się, co jej się jednakowoż nie udało.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z poniedziałku 30 maja.

Wodociągi.

Poseł Górski interpeluje w sprawie braku wody w wodociągu miejskim.

Dyrektor wodociągu p. Jaszczurowski wyjaśnia, że konsumcya wody w kwietniu była bardzo wielka (n. p. 13 kwietnia 7500 m³), a skutkiem posuchy wodociąg dostarczać mógł tylko minimum, t. j. 6200 m³ na dobę. Komisya wodociągowa uchwaliła zbudować 3 nowe studnie, a później 9 dalszych studzien; to da o 50% wody więcej. Nadto trzeba zapobiedz marnowaniu wody i dlatego komisya wodociągowa wyasygnowała 50.000 K na kupno dalszych wodomierzy.

Radca Turski zbija twierdzenie p. Górskiego, jakoby wodociągi kosztowały o połowę więcej, a dawały wody o połowę mniej, niż preliminowano; przeciwnie, nie kosztowały tyle, a wody dają, ile preliminowano, gdyż preliminowano 30 studzien, a zbudowano tylko 20, z których funkcyonuje tylko 16, bo 4 wyłączono.

Po przemówieniach radców: Sulikowskiego, prof. Cybulskiego i prof. Domańskiego, zabrał głos poseł Rotter, który wykazał, że obaw o brak wody w lecie niema; w lipcu i sierpniu roku zeszłego dawał wodociąg 8000 m³ wody dziennie. Dużo wody marnuje się w wielu domach niepotrzebnie przez niezamykanie kurków.

Dr Leo składa obszerne oświadczenie, w którem potwierdza w zupełności fakta i daty o wodociągu krakowskim, podane przez radców Turskiego i Rottera; trzeba zwiększyć produkcyę wody, aby mogła zaspokoić potrzeby miasta; komisya prowadzi badania w 20 otworach na terenie bielańskim; część tych otworów dała dobre rezultaty; komisya postanowiła więc wybudować 6 do 9 nowych studni; w tych dniach budowa się rozpoczyna. Nie można dziś już twierdzić napewno, ale jest prawdopodobnem, że teren bielański wystarczy w zupełności do zaopatrzenia Krakowa w wodę. Ten rok będzie jeszcze rokiem prób; dopiero w przyszłym roku zostanie dostarczona dostateczna ilość wody.

Poseł Górski oświadcza, że go te wszystkie wyjaśnienia nie zadowalniają.

Dr Gross wykazuje, że sprawy wodociągowej stańczycy zawsze nadużywają do celów swojej polityki, aby atakować tego, który przeprowadził budowę wodociągu; teraz znowu ją poruszają na 3 kwartały przed nowymi wyborami.

Po przemówieniach radców Rottera, Sulikowskiego, Domańskiego, Maciołowskiego zakończyła się ta dyskusya, poczem prezydent Friedlein wygłosił nekrolog prof. Cyfrowicza, którego rada wysłuchała stojąc, a następnie zaprosił radców na pogrzeb syndyka miejskiego dra Hajdukiewicza i w tym celu wyznaczył wtorkowe posiedzenie rady na godz. 6.

Dyskusya budżetowa.
Nowe projekty podatkowe.

Referent Federowicz odczytał oświadczenie komisyi budżetowej dotyczące cofnięcia projektu podwyższenia podatków czynszowych pod warunkiem uchwalenia trzech nowych projektów: progresywnego podatku czynszowego, podatku spadkowego i podatku tramwajowego. (Projekty te omówiliśmy obszernie w numerze poniedziałkowym. *Przyp. red.*).

Dr. Gross, pochwalając wypracowany przez dra Ponikłę projekt podatku spadkowego, wykazuje jeszcze raz, że deficyt 200.000 K w budżecie jest fikcyjny. Wprawdzie p. Ponikło powiedział, że konwersyi nie należy przeprowadzać dla pokrycia bieżącego budżetu, lecz dla pokrycia inwestycyj. Mamy tu więc te nieszczęśliwe inwestycye; robiono iluzye, że różdżką czarodziejską wydobędzie rada 5 milionów na inwestycye i gospodarowano rozrzutnie, jak ludzie bogaci, utrzymywano specyalne biuro dla budowy ratusza itd.

Mówca krytykuje projekt progresywnego podatku czynszowego, ponieważ nie pozostawiono minimum wolnego od podatku, oraz z tego względu, że podatek ten ściąga się nie od lokatorów, lecz od właścicieli realności, którzy na lokatorów nie rozłożą tego podatku w stosunku progresywnym, lecz nałożą go na tych lokatorów, którzy się najsłabiej będą opierali, a więc na najuboższych. Dlatego mówca wraz z posłem Daszyńskim stawiał w komisyi budżetowej wniosek, aby ten podatek tak jak we Lwowie ściągano od lokatorów; p. Leo odpowiedział, że biorę przykład ze wschodu, a nie z zachodu, gdzie, jak w Lincu i Ołomuńcu, tego niema; tymczasem akta wykazują, że i w Lincu i w Ołomuńcu tak jest, jak to proponuję. Należy przynajmniej czynsze do 800 K uwolnić od podwyżki podatku, oraz przy tańszych mieszkaniach uwzględnić rodzinę mającą więcej niż 4 dzieci.

Proponowane reformy podatkowe nie dotyczą tegorocznego budżetu, w którym deficyt pokryje się odszkodowaniem za kontumacyę. Rok obecny nie nadaje się do nowych eksperymentów podatkowych. Mówca z tych względów jest za tem, żeby tych nowych podatków nie uchwalono i sprzeciwia się żądanemu przez komisyę *junctim*. W Krakowie panuje niesłychana stagnacya; podwyższenie podatków przedłużyłoby ten stan na długie lata. Pod względem socyalno-politycznym nic się nie robi w Krakowie: wydaje się tylko pieniądze bez żadnej myśli przewodniej i nic się nie robi dla dobra ludności. Mówca oświadcza się przeciw wszystkim wnioskom komisyi budżetowej.

Ma wniosek r. Markusa większość uchwaliła zamknąć generalną dyskusyę budżetową; otrzymali jeszcze głos radcy przedtem do głosu wpisani.

Dr Łepkowski, którego nadzieje na otrzymanie posady syndyka miejskiej Kasy oszczędności spełzły na niczem, napadł ostro na całą działalność i politykę finansową dra Lea i obecnej większości rady, a więc partyi, do której sam należy, oraz wystąpił przeciw projektowanym nowym podatkom i postawił wniosek o imienne głosowanie nad nimi.

Poseł Rotter polemizował bardzo zjadliwie i trafnie z wywodami dra Lea z zeszłego posiedzenia, poczem wystąpił przeciw projektowanym nowym podatkom; nie można ich teraz uchwalić, bo statut miejski przepisuje, że takie wnioski muszą być przez 14 dni publicznie wyłożone.

Na tem o godz. 8'45 dla braku kompletu odroczono posiedzenie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z bitwy pod Kinczau.

Tokio, 30 maja. Biuro Reutera podaje następujące dalsze szczegóły o ataku japońskim na wzgórza Naoszao. Eskadra japońska, która brała udział w ataku na Kinczou zawinęła w środę do zatoki Kinczou. Burza na morzu uniemożliwiła natychmiastowe rozpoczęcie ataku. Skoro się nieco uspokoiło, zbliżyła się eskadra we czwartek rano do wybrzeża i rozpoczęła ogień na baterye rosyjskie. Flotyla japońskich torpedowców zwróciła ogień swoich dział na linię kolejową koło rzeki Szao. Atak Japończyków na Naoszao należy do najstraszniejszych i najkrwawszych, jakie zna nowoczesna historya wojennna. Podczas pierwszego szturmu padli wszyscy oficerowie i żołnierze oddziału atakującego, zanim mogli dojść do linii rosyjskiej. W ostatnim ataku popartym ogniem artyleryi udało się przełamać linię rosyjską. Było szczęściem dla Japończyków, iż odkryli druty min i przecięli je, byliby bowiem ponieśli ogromne straty w razie wybuchu min, a Rosyanie byliby utrzymali swe pozycye. O godzinie 11 przed południem zamilkła główna baterya rosyjska. Dwie rosyjskie baterye polne cofnęły się do Hangwangling skąd ostrzeliwały w dalszym ciągu Japończyków.

Japońska piechota maszerowała naprzód i w odległości strzału przerwała na przestrzeni 200 metrów, naprzeciw rosyjskiej linii, zaporę z drutu kolczastego. Przebywszy tę zaporę, poszli Japończycy do ataku, artylerya japońska rozpoczęła powtórnie ogień. Wieczorem zawładnęli Japończycy częścią fortyfikacyi. Reszta wojsk japońskich przypuściła atak na resztę wzgórz i wkrótce je zajęła.

Londyn, 30 maja. „Daily Telegraph" w depeszy z Tokio zamieszcza sprawozdanie generała Oku, o bitwie pod Kinczou. Generał Oku donosi: Walka rozpoczęła się 25 bm. wśród nader nieprzychylnych okoliczności: burzy i panujących z powodu tego ciemności. Także eskadra japońska dopiero nazajutrz o godzinie 6 rano przybyła z pomocą. Rosyanie bronili się uparcie, na południe od Hankau wytoczyli 4 działa, z odległości 7000 metrów dawali ogień do godziny 7 wieczór i udaremnili ogień 7 dywizyi japońskiej. Oddziały japońskie robiły, co mogły; rosyjska piechota broniła się uparcie i do godziny 5 wieczorem, dnia następnego, nie można było przełamać szeregów sosyjskich. Zapasy japońskiej amunicyi zaczęły się wyczerpywać, prawie widziałem się zmuszony wycofać działa. Wtem postanowiliśmy wykonać ostatni wysiłek. Nasze baterye otworzyły silny ogień, piechota I dywizyi boku przeszła do ataku.

Z powodu morderczego ognia ponieśli Japończycy ciężkie straty, zanim doszli do pierwszego szeregu nieprzyjacielskiego. Nasze okręty poczęły na nowo współdziałać i i wyrządziły wielkie szkody nieprzyjacielowi. Nasza czwarta dywizya z wysiłkiem zaatakowała lewe skrzydło Rosyan i wśród entuzyazmu dotarła do wzgórz, na których znajdowali się Rosyanie. Wojska pierwszej i trzeciej dywizyi kroczyły naprzód po trupach towarzyszów, aby zająć forty i groble rosyjskie. Była to walka na śmierć i życie, na rewolwery i bagnety. Wtem nieprzyjaciel począł w wielkim nieładzie uciekać. Ścigaliśmy go i prażyliśmy ogniem z dział. Nasze wojska z entuzyazmem powitały wynik walki. Noc przepędziliśmy na polu bitwy. Zabraliśmy wielu oficerów i żołnierzy, jako jeńców. W nasze ręce wpadły: lokomotywa, reflektory i dużo zapasów.

Tokio, 30 maja. Generał Oku donosi: W ataku na wzgórza Naoszao tworzyła czwarta dywizya prawe skrzydło, trzecia lewe, środek zajmowała pierwsza dywizya. Siły nieprzyjaciela składały się z jednej dywizyi, dwu bateryj polnej artyleryi, artyleryi fortecznej i wojsk marynarki. Czwarta dywizya uzyskała przewagę nad lewem skrzydłem nieprzyjaciela, które cierpiało wiele od ognia naszej floty ze zatoki Kinczou. Trzecia i pierwsza dywizya poszły za czwartą. Wojska rosyjskie cofnęły się w zamięszaniu, przyczem spaliły magazyny koło Tafanksin. **Zdobycz nasza wynosi 68 armat,** 10 maszynowych karabinów i wiele materyału wojennego. Nasze straty wynoszą 3500 ludzi. Nieprzyjaciel zostawił na placu 500 ludzi.

W Mandżuryi.

Londyn, 30 maja. Biuro Reutera donosi z Mukdenu pod datą 27 b. m., że Rosyanie napadają na tyły armii japońskiej i utrudniają jej dalszy marsz.

Soeul, 30 maja. Słychać, że dwa skombinowane oddziały rosyjskie przerwały połączenie telegraficzne koło Pukczen.

Tokio, 31 maja. (Biuro Reutera). Generał Oku donosi, że oddział japoński pod dowództwem Nekamura obsadził w piątek Talien-wan i zdobył cztery działa.

Generał Kuroki donosi: Japońskie oddziały zaatakowały w sobotę koło Aihang-pien-mon na północny-wschód od Feng-wang-czeng oddział 2000 kozaków i zmusiły go do ucieczki.

Walka trwała godzinę. Japończycy mieli 4 poległych i 28 rannych. Straty rosyjskie nieznane. Dalej donosi Kuroki o szeregu mniejszych potyczek między strażami przedniemi obu wojsk, przyczem 8 Rosyan wzięto do niewoli.

Proklamacya japońska do ludności mandżurskiej.

Tokio, 30 maja. Generał Oku wydał proklamacyę do ludności Liaotungu, w której przyrzeka ochronę życia i własności, oraz odszkodowanie za szkody wyrządzone przez Japończyków i za zniszczone domy. Proklamacya ta grozi ludności z drugiej strony surowemi karami, gdyby popierała Rosyan.

Z Portu Artura.

Tokio, 30 maja. Eskadra japońska nadesłała do Tokio listy oficerów rosyjskich z Portu Artura, które Chińczycy przejęli i wydali Japończykom. Z listów tych wynika, że Rosyanie stracili conajmniej 2 torperdowce z powodu eksplozyi min w Porcie Artura.

Kuropatkin spieszy na odsiecz?

Paryż, 30 maja. Prywatny korespondent „Journal de Paris" donosi, jak twierdzi, z dobrego źródła, że armia Kuropatkina w marszu przyspieszonym udaje się na południe i znajduje się obecnie 60 wiorst od Kinczou (?).

W Korei.

Soeul, 30 maja. Amerykański konsul w Dalnym przybył tutaj drogą lądową i donosi, że wewnątrz Korei panuje zupełny spokój. Band zbójeckich nigdzie nie widać. Budowa kolei z Fuzan do Soeul postępuje.

Znowu wyjeżdżają.

Paryż, 30 maja. „Echo de Paris" donosi, że flota bałtycka uda się w 2 oddziałach na daleki Wschód. Pierwszy oddział z 4 pancernikami wyruszy 24 czerwca.

TELEGRAMY.

Lokaut budowlany w Wiedniu.

Wiedeń, 31 maja. Wczoraj odbyło się tu równocześnie 9 zgromadzeń robotników budowlanych. Z tych 5 przyjęło proponowany na niedzielnej konferencyi układ z pracodawcami, a 4 odrzuciły go. Wszystkie zgromadzenia przyjęły wniosek, by pracy nie podejmować, dopóki nie zostanie oznaczone ogólne minimalne wynagrodzenie na 4 korony.

Na zgromadzeniu pracodawców uchwalono tak długo nie przyjmować robotników do pracy, jak długo oni bez stawiania warunków nie przystąpią do pracy, a dopiero później rozpocząć rokowania co do wysokości wynagrodzenia.

Delegacye.

Budapeszt, 30 maja. Dziś odbyło się plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej. Na porządku dziennym ordynaryum wojskowe. Poseł Pantouczek (młodoczech) żali się na brak równouprawnienia narodowości w armii i żąda reformy procedury karnej wojskowej.

Budapeszt, 31 maja. W delegacyi austryackiej przemawiali wczoraj Eug. Abrahamowicz, br. Jerzy Wasilko, Schneider i minister wojny Pitreich, poczem przyjęto ordynaryum wojskowe, a następnie także budżet najwyższego trybunału obrachunkowego i wspólnego ministerstwa skarbu.

Śmiertelny marsz.

Paryż, 30 maja. Przy marszu dystansowym, w którym na żądanie dziennika „Matin", a za pozwoleniem ministra wojny, wzięło udział 500 żołnierzy, kilku żołnierzy umarło lub zachorowało z powodu przemęczenia i udaru słonecznego. Dzienniki atakują ostro ministra wojny, że pozwolił na marsz dla reklamy dziennika „Matin".

Porażka nacyonalistów.

Paryż, 30 maja. Przy wczorajszych wyborach do rady generalnej w departamencie Sekwany wybrano 8 republikanów radykalnych i socyalistów, 4 nacyonalistów i konserwatystów; w 9 wypadkach przychodzi do ściślejszego wyboru, z tego w 8 wypadkach zapewnionym jest wybór republikańskich radykałów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Lokal filii stowarzyszenia robotników piekarskich został otwarty z dniem 11 maja i znajduje się przy ulicy Józefa 6, II. piętro.

Wiedeń. — Polskie zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę 5 czerwca o godz. 9 rano w sali „Zur blauen Weintraube", V. Schlossgasse 5, z porządkiem dziennym: Nowe ciężary wojskowe.



P.T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).